

***Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku pragnę przekazać
społeczności akademickiej naszej Alma Mater
najserdeczniejsze życzenia dobrego zdrowia
i wszelkiej pomyślności.***

***Życzę, aby te tak ważne w polskiej tradycji
Święta upłynęły Państwu w rodzinnym gronie,
w atmosferze radości i pozwoliły zapomnieć
o troskach i problemach dnia codziennego.***

***Życzę, żeby nadchodzący
Nowy Rok przyniósł nowe
nadzieje na realizację planów
i spełnienie pragnień, czyniąc Państwa pracę
zawodową
łatwiejszą i przyjemniejszą,
a życie prywatne bogatsze
i radośniejsze.
Rektor AM***

Z zagadnień etyki lekarskiej - Tadeusz Marciniak

Przed niedawnym czasem zaszczyliła mnie delegacja tegorocznych absolwentów, w znaczeniu słuchaczek i słuchaczy kończących V rok studiów lekarskich z prośbą o wygłoszenie ostatniego dla nich wykładu, najchętniej na temat etyki lekarskiej. A gdym się wahał i gdy chciałem uwolnić się od tego zaszczytu, z powodu braku czasu, nawału zajęć naukowych, dydaktycznych i dziekańskich, jeden argument, może mimowolnie wysunięty przez biorącą udział w delegacji absolwentkę, wydał mi się decydujący i zniewolił mnie do odłożenia wszystkich prac w toku i nakazał przygotować ten wykład. Argument ten był prosty i szczerze wypowiedziany "myśmy w czasie studiów naszych tak mało słyszeli o etyce lekarskiej". Przypomniały mi się wtedy słowa polskiego lekarza Teodora Heimana wypowiedziane w jego znakomitym i pięknym językiem napisanym dziele - niestety zupełnie nieznanym dzisiejszej młodzieży medycznej - noszącym tytuł "Etyka lekarska i obowiązki lekarza". Autor ten w odniesieniu do czasów, w jakich o etyce piszą, a więc do pierwszego ćwierćwiecza dzisiejszego stulecia powiada, że są trzy przyczyny różnorodnego pojęcia etyki i obowiązków lekarskich. Na pierwszym miejscu stawia niedostateczne wychowanie etyczne w rodzinie, na wtórym niedostateczne rozwinięcie wrodzonego zmysłu etycznego, a wreszcie za małe zwracanie uwagi na etykę przy nauczaniu lekarskim.

Czyż te światłe uwagi o pierwszej i ostatniej z trzech wymienionych przyczyn niedomagania etycznego naszej młodej kadry lekarskiej nie są w całej pełni aktualne i dzisiaj? Czyż - jeśli w czasach odnoszących się do okresu sprzed pierwszej wojny światowej można było uznać za przyczynę niedomagania etycznego lekarzy, niewystarczające wychowanie w domu i niewystarczające zwracanie uwagi w czasie studiów na etykę, to cóż dopiero mówić o przyczynach wpływających z tych samych powodów w czasach obecnych nastających po dwóch wojnach światowych?

Wszak bezwzględna większość Was - młoda kadro lekarska - lub urodzona w wolności, w zaraniu swego dzieciństwa, ba nawet w powiciu okuta została kajdanami niewoli i wszelkiego zła, jakie z niej wynikało. Wszak - Wy jako dzieci byliście świadkami najpotworniejszych nieraz wydarzeń, nigdy już przez Was nie dających się zapomnieć. Wszak Wy widzieliście brutalną przemoc wrogów,

niekępowaną niczym i nikim, wszak Wy byliście świadkami zbrodni masowej, dokonywanej na najniewinniejszych ofiarach i słyszeliście o gorzkiej zdradzie i braku przyjaźni. My, którzy jesteście odpowiedzialni nie tylko za wasze zawodowe przygotowanie, ale i za wasze etyczne wychowanie, aż nazbyt dobrze wiemy, że Wy nie mieliście spokojnego i pięknego dzieciństwa, że wbrew woli Waszych rodziców rośliście i psychicznie rozwijali w morzu kłamstwa i zbrodni, że z konieczności nieraz od wczesnych lat swoich uczyliście się kłamać, oszukiwać, a nawet kraść, że w dużym odsetku nie było obce dzisiejszej młodzieży rozbicie rodzin, utrata najbliższych, rozpacz, nędza, poniewierka, a przede wszystkim ten strach przed ludźmi, co rodzi nieufność i nienawiść.

I dlatego ten Wasz argument aby mówić do Was o etyce był taki przekonywujący, był taki zniewalający do porzucenia wszystkich innych zajęć i nakazał uznać tę czynność wychowawczą za dominującą nad wszystkimi innymi zadaniami naukowo-dydaktycznymi. Boć pierwszym dziś obowiązkiem Waszych wychowawców jest nie tylko uczyć jak leczyć chore ciało i ochraniać go przed schorzeniem, ale na równi, jak leczyć chorą duszę ludzką, jak ochraniać zdrową przed zarazą, przed rozwiążnością obyczajów - tak ponętą dla mniej zahartowanych moralnie jednostek młodych, jak bronić przed tu i ówdzie pojawiającym się - nawet wśród młodzieży studiującej na wyższych uczelniach, przywłaszczaniem sobie cudzej osobistej własności, przed omijaniem lub wypaczaniem słusznych rozporządzeń regulujących życie zbiorowe społeczeństwa, przed zdriczeniem obyczajów prowadzącym do całkowitej moralnej degrengolady. I to zadanie profilaktyczne powinno być stawiane na pierwszym miejscu i o podniesieniu moralności powinno się mówić wszędzie i wszystkim. Ale za mało mówić, należy za wszelką cenę starać się osobistym przykładem udowodniać i popierać słuszność głoszonych zasad etycznych, by nam ktoś słusznie nie powiedział "medice cura te ipsum" - lekarzu ulecz samego siebie. I tylko w ten sposób będziemy mogli uzdrowić chore, a uchronić od skażenia zdrowe dusze polskie. Powinniśmy mieć stale w pamięci to lapidarne powiedzenie Pagela, iż "foetor ex ore jest daleko mniej nieprzyjemny niż foetor ex more".

Wasze domaganie, by mówić o etyce jest radosnym objawem istnienia w Was szlachetnych pierwiastków i świadczy niezbicie, że duch Narodu jest zdrowy. Bo naród nasz w oparciu o tysiącletnią tradycję pomny jest tego, że nigdy nie splamił się masowym mordem, że zawsze i wszędzie walczył w pierwszych szeregach o własną i cudzą wolność osobistą i zbiorową. Ten polski romantyzm nakazujący jakże często bezinteresownie poświęcać osobiste dobro i szczęście dla ratowania innych stał się niezmasowaną cechą naszego narodu. Że naród nasz tęskni i pragnie moralnego uzdrowienia i nieraz podświadomie dąży do odzyskania utraconych wartości moralnych świadczy Wasze pragnienie etyki. Fakt ten mówi, że nie ma u Was wrodzonego braku zmysłu etycznego, lecz i żeście widzieli rozpacz odwagi i nikczemność lęku jesteście bardziej hartowni, a przez to uważam, iż w swej większości stoicie pod względem moralny wyżej od młodzieży moich czasów.

Mogłoby się niejednemu zdawać, że medycyna z etyką nie ma nic wspólnego, bo etyka zależna jest od religii. Zapatrywanie takie jest z zasady fałszywe. Jeśli bowiem przyjrzymy się rozwojowi dziejów człowieka od najpierwotniejszych form jego świadomego życia zbiorowego to widzimy, że tkwi w nim jakby jakaś dążność do piękna i dobra, jakby jakieś nieugaszone pragnienie posiadania niedających się określić wartości etycznych, które dają spokój i szczęście. I dlatego tworzy człowiek piękne w swej treści baśnie ścierania się światła z ciemnością, prawdy z kłamstwem, cnoty ze zbrodnią. I zawsze światło, prawda i cnota zwycięża. Jeśli weźmiemy pod uwagę wierzenie starożytnych Persów, to w ich zoroastryzmie przejawia się ustawiczna walka siły ciemności Arymana z potęgą światła Ormuzda. A w innych systemach religijnych, jak w nauce Konfucjusza, zbiór zasad etycznych, wolnych od pojęć metafizycznych, jest treścią religii. A więc nie etyka z religii się wywodzi, lecz odwrotnie religie są wyrazem - jak mówi Heiman "potrzeb etycznych - potrzeb uznania powagi etyki i zarazem siły duchowej właściwej w życiu praktycznym do przeprowadzenia musu etycznego i czuwania nad nim". Tych kilka słów wyjaśnienia podałem dlatego, by zapewnić, że mówiąc o zasadach etycznych nie będę mówił o religii.

Wszyscy jesteśmy przekonani, że "medycyna jest jednym z najszlachetniejszych zawodów ludzkich" (Heiman) dlatego społeczeństwo ma prawo wymagać, by wykonujący ten zawód kierowali się takimi zasadami etycznymi, jakie nie dają się ominąć, jakie są niewzruszalne. Należałoby więc choćby w najogólniejszych zarysach nakreślić te zasady, które powinny być cechą prawdziwego lekarza. Lekarz winien być bezinteresowny, sprawiedliwy, bezstronny i odważny. Cecha dobrego lekarza to spokój, przytomność umysłu i nieskazitelność charakteru, nadająca mu znamię czcigodności. Ale przede wszystkim lekarz musi być cierpliwy i musi miłować człowieka. Omówmy w krótkości te cechy. Na czym powinna polegać bezinteresowność lekarza? Czy może na tym, że lekarz ma być filantropem,

spełniającym jakże często trudną i wyczerpującą siły pracę za darmo? Czy pobieranie wynagrodzenia za czynności lekarskie jest sprzeczne z etyką lekarską? Oto zasadnicze pytanie nasuwające się na myśl podczas rozpatrywania tego zagadnienia.

W dzisiejszych czasach upowszechnienia lecznictwa, kiedy państwo, miasta i gminy mają obowiązek opiekować się chorymi, kiedy olbrzymie sumy pieniędzy w corocznych preliminarzach budżetowych przeznaczone są na lecznictwo i profilaktykę całego społeczeństwa, nie ma miejsca dla filantropii, która jest przeżytkiem minionych czasów i niejednokrotnie mogła być pojęta jako wyraz litości, uwłaczającej godności ludzkiej i zupełnie mylnie pojętego i źle wykonywanego miłosierdzia samarytańskiego.

I dlatego nie można brać za złe lekarzowi, że obok swej czynności szlachetnej stara się o środki umożliwiające mu byt odpowiedni do swego stanu a więc do swych potrzeb zawodowych, kulturalnych i naukowych. I tak jak stopień wynagrodzenia za pracę robotnika jest wyrazem uznania wartości tej pracy, tak w odniesieniu do lekarza etyka nakazuje, by jego praca jedna z najbardziej odpowiedzialnych była odpowiednio honorowana. Ale pamiętać przy tym należy, że jakkolwiek pieniądź jest konieczny do osiągnięcia dobrobytu, to jednak nie jest niezastąpionym warunkiem szczęścia, do jakiego każdy z nas dąży - pieniądź przy jego dobrym użyciu może najwyżej stać się czynnikiem ułatwiającym osiągnięcie zadowolenia i szczęścia, w rozmiarach przez człowieka osiągalnych, ale sam w sobie szczęściem nie jest, przeciwnie może prowadzić do tragedii życiowych.

Jeśli więc ktoś wybiera zawód lekarza tylko dla zarobku - jeśli zamiłowanie zawodu jest tylko pozorem, a czynnikiem decydującym i warunkującym spełnienie obowiązków lekarskich jest pieniądź, wtedy takie stanowisko, taka zasada życiowa jest nie tylko poniżeniem, ale skażeniem jednego z najszlachetniejszych zawodów, jakim jest zawód lekarski. I taki lekarz prędzej czy później, choćby był najuczestszy nie zaskarbi sobie ani wdzięczności ani szacunku społeczeństwa. I dla takiego lekarza "praxis aurea" będzie jedynym emocjonalnym czynnikiem zmuszającym go do wykonywania zawodu i stanie się z czasem bożyszczem, które go będzie zniewalało do pracy ponad siły ludzkie i zmuszało do wykorzystywania swej wiedzy nawet do celów zbrodniczych. I wtedy taka praca nie będzie błogosławiona, lecz stanie się ciężkim jarzmem niewolnika, opętanego namiętnością gromadzenia złota. Dlatego Wy - młodzi przystępując w niedalekiej przyszłości do wykonywania zawodu, odrzućcie odważnie i stanowczo wszelkie merkantylne pokusy i na zawsze pomni bądźcie tego, że pieniądź jaki Wam dawać będą za Waszą uczciwą i dobrze wykonywaną pracę ma być wyłącznie tylko wyrazem wdzięczności, a nie wynagrodzenia, bo Waszej pracy nikt wynagrodzić bez wdzięczności nie może.

Lekarz ma być sprawiedliwy i bezstronny. Tę etyczną zasadę może najbardziej ze wszystkich innych sponiewierała ostatnia wojna światowa. Sprawiedliwość i bezstronność nakazuje lekarzowi kierować się wyłącznie niesieniem pomocy cierpiącemu. Dla lekarza kierującego się etyką lekarską nie ma różnic ani rasowych ani narodowościowych ani majątkowych i stanowych, dla niego "salus aegroti suprema lex - dobro chorego jest prawem najwyższym". Takie stanowisko wymaga nieraz dużego samozaparcia, lecz stała pamięć o tym naczelnym nakazie da przede wszystkim poczucie dobrze spełnionego obowiązku i niczym nie dający się zastąpić spokój sumienia. Nieraz decyzja w tej sprawie nie będzie łatwa, niech wtedy o kolejności niesienia pomocy lekarskiej decyduje wielkość bólu, który mamy uśmierzyć, niech w Waszej pamięci nigdy nie zanika ta wspaniała w swojej prostocie zasada hippokratesowa, że "sedare dolore - opus divinum est - uśmierzać ból jest dziełem boskim". I od tej zasady nie może nas nic i nikt odwieść i w tym względzie nie może istnieć żadne inne wyższe prawo nakazujące odmienne "dla dobra publicznego" postępowanie. Jeśli bowiem lekarz odstąpi od zasady sprawiedliwości i bezstronności w niesieniu pomocy stać się może w najprostszej konsekwencji narzędziem w rękach, które - jak wykazały wypadki ostatniej wojny - nie zawahały się pchnąć hitlerowskich lekarzy do ludobójstwa.

A zatem lekarz polski podczas wykonywania swoich obowiązków zawodowych nie może kierować się ani względami rasowymi ani majątkowymi ani wyznaniowymi ani zarówno politycznymi - jego interesuje wyłącznie stan chorego i z jednakową gorliwością oraz poświęceniem odnosi się do wszystkich, którzy szukają u niego pomocy i rady. W przeciwnym razie lekarz rzuca plamę na swoją działalność zawodową choćby najbardziej uczoną.

Zasada sprawiedliwości i bezstronności wymaga od lekarza odwagi. Mówić o odwadze do Was, do dzieci, których ojcowie - jak wykazały dzieje choćby ostatniej wojny - okryli się nimbem wprost heroizmu, przyznawanego bezstronnie nawet przez wrogów - wam, których nieraz najbliżsi ginęli za najświętszą sprawę wolności i w górach północy i na piaskach południa - Wam o odwadze, jako cnoście żołnierskiej, mówić nie trzeba, boście "Dzieci Narodu Wojennego" - boście z tych, których ból odczuły pola pod Lenino, i których krew zabarwiła na zawsze maki stoków Monte Casino! Ale do tej wspaniałej odwagi żołnierskiej zbliżona jest skromna lecz swą powagą wielka - odwaga zawodowa lekarza, która mu nie pozwala wykraczać pod żadnym nakazem przeciw prawom ludzkim.

Lekarza polskiego nie może żaden nakaz, żaden pozór naukowy zmusić do wykonywania zbrodniczych zabiegów choćby pod pozorem niezmiernie ciekawych spostrzeżeń naukowych, o czym wymieniają kroniki obozów hitlerowskich. Lekarz polski musi pamiętać, że prawdziwy postęp naukowy nie może opierać się na zbrodniczych metodach badań, że na takich metodach badań oparte zdobycze naukowe nie mogą stać się dobrodziejstwem ludzkości.

W imię tradycji polskiego stanu lekarskiego musicie pamiętać, że nie wolno Wam pod żadnym choćby najbardziej naukowym pozorem stosować zbrodniczych metod badania, przynoszących człowiekowi krzywdę, a stanowi wiedzy lekarskiej hańbę.

Odwaga wymaga od lekarza zawsze i wszędzie dawać świadectwo prawdzie, choćby mu przyszło ponieść z tego powodu największą ofiarę! Bo prawda zwycięża! Prawda nie wymaga krzyku, mówi cicho, lecz tak przekonywująco, że każdy choćby najgłośniejszy i najbardziej misternie uknutą fałsz prędzej czy później bankrutuje i dlatego jak mówi poeta "czas idzie i zmieniają się ludzie, bóstwa dziś czczone, jutro deptane w proch upadają przed oczyma ludzkości, by więcej nie powrócić" jedynie prawda trwa wiecznie bo jest niepokonana - niczym i nikim.

Ta cicha, nieraz bohaterska odwaga lekarza wyjawia się w jeszcze jednej okoliczności życiowej, a mianowicie przez niesienie pomocy chorym na choroby infekcyjne i ochronę zagrożonych epidemią współobywateli. Jest to praca wykonywana niekiedy w trudnych i wymagających wielkiego samozaparciu warunkach. Lekarzowi nie wolno opuszczać zagrożonego epidemią odcinka, nawet groźne działania wojenne nie mogą usprawiedliwiać uciekającego ze swego terenu lekarza i pozostawiającego na pastwę losu swych współobywateli powierzonych jego opiece. Wszak konwencja haska w odniesieniu do lekarzy wziętych do niewoli zezwala zwalniać ich i ponownie powracać do szeregów nieprzyjacielskich, by tam mogli nieść pomoc chorym i rannym żołnierzom w wypadku, gdy armia nieprzyjacielska cierpi na brak lekarzy. O tej wielkiej humanitarnej zasadzie zapomniano niestety w ciągu działań dwóch wojen światowych.

Lekarz polski narażony nawet na poważne niebezpieczeństwo osobiste wytrwa na powierzonym mu posterunku i nie zhańbi się dezercją. Atoli tego rodzaju postępowanie nie może być równoznaczne z szaleństwem. Nikt bowiem nie ma prawa żądać od lekarza ofiary bez korzyści dla kogokolwiek, nie ma bowiem takiego prawa moralnego, które by nakazywało lekarzowi narażać się na niebezpieczeństwo i ginąć bez potrzeby. Poświęcenie się lekarza nie może więc równać się - jak mówi Dechambre - "śmierci skazańca w cyrku".

Lekarz polski ani przez chwilę nie zawaha się objąć stanowisko w terenie, na którym jego poprzednik zmarł na chorobę zakaźną, lecz przy zachowaniu wszelkich ostrożności będzie gorliwie pełnił swoje obowiązki lekarskie.

Ostatnia wojna na ziemiach polskich wykazała na szczęście bardzo nieliczne wypadki tchórzostwa lekarzy, a najlepszym dowodem bohaterskiego wytrwania na swych posterunkach jest nigdy niezapomniane powstanie warszawskie. Lekarze na równi z powstańcami wypełnili narodowy testament i poszli "na śmierć po kolei, jak kamienie rzucane przez Boga na szaniec".

Zawód lekarza - jak się wyżej rzekło - wymaga spokoju, przytomności umysłu i pewnej dozy skromności.

Spokój jest nieodzownym warunkiem pracy myślowej lekarza. Praca lekarska bowiem odbywa się często wśród tragicznych okoliczności, dotyczących nie tylko człowieka chorobą złożonego, ale i otoczenia zdrowego. Lekarz nieraz mimo najlepszej wiedzy nie może pomóc choremu, jakżeż wtedy

trudno przekonać o tym otoczenie, wymagające dosłownie cudów od lekarza. Jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że zarówno chory, jak i jego otoczenie zwracają bardzo czujną uwagę na zachowanie się lekarza niemal na każdy jego ruch, jego słowo. Przeto lekarz w swym postępowaniu leczniczym musi zachować umiar, nie powinien okazywać się ani sceptykiem, ani entuzjastą, nie powinien być ani rozmowny, ani małowówny. Lekarza powinno cechować pewnego rodzaju spokojne dostojeństwo, z którego wypływa wiara przelewana w otoczenie, że wszystko co jest w jego mocy zrobi dla dobra chorego.

Z tym spokojem musi iść w parze przytomność umysłu, a więc zdolność decyzji niecierpiącej zwłoki, gdyż od niej może zależeć życie chorego. Energiczna decyzja i celowe zastosowanie sposobu leczenia budzi i wzmacnia wiarę chorego i jego otoczenie w lekarza. W przypadkach nagłych spokój i przytomność umysłu lekarza działa uspokajająco przede wszystkim na chorego, a także i na jego otoczenie, a przez to odgrywa ważną rolę.

Mówić o skromności lekarzy nie jest rzeczą łatwą, niemniej jednak mówić o niej trzeba i to koniecznie, gdyż zawód lekarski należy do tych, w jakich cnota skromności wyjawia się najmniej wyraźnie - może dlatego, iż medycyna jest sztuką leczenia, a każda sztuka jest zarozumiała.

Atoli jeśli lekarz nieco głębiej zastanowi się nad ogromem tajemnic wyłaniających się zarówno w formie, jak i w funkcji ustrojów żywych bądź zdrowych, jakich używa w swoich zmaganiach, zmierzających do zachowania zdrowia, przedłużania życia i zwalczania chorób, jeśli choć przez chwilę pomyśli ile błędów popełniała, popełnia i z konieczności będzie popełniać sztuka leczenia - to może te fakty skłonią go do skromniejszego oceniania swoich wartości, a co za tym idzie w parze do zrozumienia tej prawdy, jaką miał wypowiedzieć Leonardo da Vinci, że "wiedza mała czyni ludzi dumnymi, wielka wiedza uczy ich pokory. Tak próżne kłosa podnoszą ku niebu zuchwałe głowy, gdy pełne pochylają się ku matce ziemi". Niech tych kilka słów prześlicznej myśli wielkiego artysty utkwi w Waszej pamięci i niech ochroni Was od jakże często niepotrzebnych, a zawodowi lekarskiemu zaszczytu nieprzynoszących nieporozumień wśród lekarzy.

Pamiętać atoli należy, że zbytnia skromność w zawodzie lekarskim nie jest pożądana. Jak słusznie stwierdza Heiman "Nadmiar skromności jest niebezpieczny, gdyż łatwo i niepostrzeżenie przechodzi w pychę". Usuwanie się bowiem pod płaszczykiem skromności od zmagania, jakie ustawicznie toczą się na polu naukowym i zawodowym, unikanie pod pozorem skromności starć w dyskusjach na aktualne tematy w medycynie porównać by można z zakopywaniem ewangelicznego talentu, co nie przynosi korzyści ani posiadaczowi ani społeczności.

Nieskazitelność charakteru jest dla lekarza nieodzownym warunkiem jego czcigodności. Żeromski powiedział o nas, żeśmy solą ziemi, a więc twórczym i życiodajnym czynnikiem społeczeństwa. Jeśli społeczność powierza lekarzowi swój największy skarb, a więc życie, jeśli przed lekarzem oddający się w jego opiekę odsłania z całą ufnością tajemnice swego życia, wtedy społeczność ma prawo żądać, by człowiek pełniący obowiązki lekarza stał na najwyższym szczeblu moralności, by go nie kalał żaden hańbiący czyn, by lekarz był w całym słowa znaczeniu "czcigodny" - jak mówili starożytni Grecy "kales kagathes". Ta kalokagathia starożytnych, ta doskonałość cielesna i duchowa jest przeciwstawieniem w medycynie szarlatanerii naszych czasów, której się należy wystrzegać, a u innych tępić, a przez to oczyszczać z plam, a tym samym podtrzymać czcigodność stanu. Tym przeciwstawieniem kalokagathii są również wszelkiego rodzaju oszustwa na polu naukowym, wyjawiające się choćby w pozornie nieznacznym zatuszowaniu właściwego nazwiska autora pracy i w przyznawaniu wyłącznie sobie zasługi z odkrycia jakiegoś mniej lub więcej ważnego spostrzeżenia naukowego. Takie fałszowanie prawdy, takie przywłaszczanie cudzych pomysłów, spostrzeżeń i podawanie ich za swoje, a przemilczanie nazwiska właściwego autora prędzej czy później wyjawia się, bo wszelkie zło musi być ukarane i o to możemy być spokojni, ale takie zło demoralizuje otoczenie i dlatego musi być z miejsca napiętnowane. Plagiat - jak już źródłosłów tej nazwy mówi - toć to kradzież niewolnika, a więc człowieka, a w dalszym znaczeniu pozbawienie człowieka jego własności najwyższych bo o umysłowych walorach. Niestety plagiaty w pracach naukowych dzisiejszej doby nie należą do rzadkości i dlatego z tym przeciwstawieniem kalokagathii starożytnych należy walczyć bezkompromisowo, a przez to oczyszczać teren z jednostki, która choćby w przyszłości mogła się stać "medicus polymathes - lekarzem wiele wiedzącym, to nigdy nie będzie "kalos-kagathos", a przez to nie przyniesie pożytku nauce ani zaszczytu zawodowi. Jak wspomniałem we wstępie tego zarysu o etyce lekarskiej koroną cnót lekarza jest cierpliwość i miłość człowieka.

Mereżkowski w swoim dziele "Zmartwychwstanie bogów" tak przekonywająco mówi o cierpliwości, że jest ona tym dla człowieka, czym jest odzież dla zziębniętego. "W miarę zwiększającego się zimna kładź więcej odzieży, a nie poczujesz chłodu. Tak w miarę zmartwień rosnących pomnażaj cierpliwość, a zmartwienie nie zrani twej duszy". A prześliczna legenda mówi, że wiara, nadzieja i miłość chcą stworzyć piękniejszą i doskonalszą postać od siebie stworzyły cierpliwość.

Cierpliwość lekarza powinna się przejawiać w odniesieniu zarówno do chorego i jego schorzenia, jak i otoczenia chorego. Brak cierpliwości w stosunku do chorego jest wyływem braku doświadczenia lekarskiego, jest powodem stosowania nieraz rozlicznych leków coraz to nowych i najczęściej bezskutecznych. Ten nadmiar leków prowadzi wnet do utraty wiary w skuteczność terapii stron obu, tj. chorego i lekarza.

Cierpliwość lekarza nie dopuszcza do opryskliwości i objawów zniecierpliwienia z jego strony w stosunku do chorego. Cierpliwość nakazuje lekarzowi łagodne i wyrozumiałe traktowanie chorego. Cierpliwość lekarza względem otoczenia jest miarą jego taktu i poprawnego wychowania. Otoczenie chorego i sam chory pojmie wtedy, że należy ściśle wykonywać wszelkie polecenia lekarza, że nie wolno bez porozumienia się z nim niczego zmieniać w zalecanej terapii.

Z cierpliwością jako koroną cnót najściślej łączy się korona mądrości, tj. miłość. Powiedział Nothnagel, że "dobrym lekarzem może być tylko człowiek dobry", a Billoth dopełnił to zdanie "i człowiek dobrze wychowany". A więc dobroć spełnianego zawodu lekarskiego. Wszak powołanie lekarskie nakazuje lekarzowi stać się dobroczyńcą ludzkości cierpiącej. Biegański w swych myślach i aforyzmach z etyki lekarskiej powiada, że jakkolwiek mieliśmy wielu sławą okrytych lekarzy, którzy zostawili nam znakomite dzieła naukowe, ale wśród nich jakże mało widzimy ludzi, którzy zostawili po sobie pamięć wielkich dobroczyńców. Tak - to jest wielka prawda, bo aby zostać dobroczyńcą ludzkości trzeba koniecznie tę ludzkość miłować.

Dziś wobec wspaniałego rozwoju nauk i olbrzymiego postępu urządzeń cywilizacyjnych zbyt dobrze zdajemy sobie sprawę z tej prawdy, że świat od zagłady ochroni nie wiedza, tylko jej córa, tj. miłość. Bo jak pięknie mówił Leonardo da Vinci "miłość jest córką wiedzy" - "miłość pochodzi od poznania, a więc wielka miłość jest córką wielkiego poznania i im głębsza jest wiedza, tym miłość silniejsza". I tylko miłość sprawi, że ci lekarze, którzy wierzą, iż "mors ianua vitae", że śmierć to tylko wrota do nowego życia, gdy staną kiedyś "na progu wieczności" i poznają i rozumieją cel cierpienia i poświęcenia, a przede wszystkim sens życia - rozumieją, że osiągnęli to przez miłość. Ale także i ci lekarze, którzy nie mają charyzmatu wiary, przy końcu swojego miłością do człowieka nacechowanego życia będą mogli śmiało powiedzieć - jak Horacy "nie umrę wszystek - Non omnis moriar", bo zostawię po sobie pamięć mojej miłości do człowieka i za to żem znał miłosierdzie imię moje będzie uwiecznione w panteonie wielkich dobroczyńców ludzkości, wśród których - jak twierdzi Biegański - znajdują się nie tyle imiona głośnych profesorów, lecz rzesza mało lub nic nieznaczących w nauce lekarzy cichych i skromnych lekarzy miasteczek i wsi, a tylko przez to, iż znane im było miłosierdzie.

Artykuł z 1956 r. zamieszczamy za zgodą
prof. dr hab. Romana Marciniaka

Dr Emil Niedźwirski

W swojej ostatniej woli dr Emil Niedźwirski wyraził życzenie, aby młodzi polscy lekarze, pracownicy Akademii Medycznej we Wrocławiu mogli bez kompleksów wzbogacać wiedzę w znaczących zagranicznych instytucjach naukowych. Wybór naszej Uczelni nie był przypadkowy, bowiem w oczach Doktora byliśmy spadkobiercami Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, którego był absolwentem. W ten sposób powstała Fundacja imienia tego wyjątkowego człowieka, o czym można przekonać się na podstawie drukowanego poniżej wspomnienia prof. Stanisława Niciejki. Czuję się bardzo szczęśliwy, że będąc szczególnie poprzez swoją rodzinę związany ze Lwowem, a

także Lwowskim Uniwersytetem mam zaszczyt przyczynić się do spełnienia marzeń tego "ostatniego z Orłąt Lwowskich".

Przed z górą rokiem Prorektor ds. Nauki prof. Marian Klinger powierzył nam zaszczytny, jednak jakże odpowiedzialny, obowiązek wypracowania nowej formuły przyznawania pomocy finansowej młodym pracownikom i doktorantom naszej Uczelni pragnącym wzbogacić swoją wiedzę za granicą. Komisja, w której skład poza mną weszli: dr med. Marzena Podhorska-Okołów, dr hab. med. Piotr Ziótkowski i dr Grzegorz Terlecki, postanowiła położyć szczególny nacisk na umożliwienie prezentacji oryginalnego dorobku badawczego podczas znaczących sympozjów naukowych oraz nawiązanie współpracy z dobrymi ośrodkami naukowymi i klinicznymi za granicą. Dzięki przyjętym w roku akademickim 2000/2001 nowym zasadom osiągnęliśmy znaczący sukces. 13 młodych naukowców wyjechało do 6 krajów Europy oraz do USA, Izraela i Japonii, gdzie uczestniczyli w ważnych wydarzeniach naukowych. Przedstawiono 8 referatów ustnych oraz 10 prezentacji plakatowych. Ponadto podczas krótkich pobytów w szpitalach klinicznych i laboratoriach badawczych nawiązano istotne kontakty, które w kilku przypadkach już dziś zaowocowały wspólnymi projektami badawczymi. Zapoznawano się z nowoczesnymi metodami leczenia i technikami badawczymi.

Cieszymy się także, że udało nam się bliżej poznać tych wyróżniających się młodych naukowców, którzy w przyszłości mogą stać się elitą naukową naszej Uczelni. Życzymy im dalszych sukcesów. Bardzo liczymy na ich rozwój naukowy oraz na to, że przyczynią się do utrwalania wysokiej pozycji naszej Uczelni.

Pragnę także podziękować wymienionym wyżej kolegom uczestniczącym w pracach Komisji oraz pani dr Grażynie Szajerce, Koordynatorowi Współpracy z Zagranicą za doskonałą pomoc techniczną.

dr hab. Marek Jutel, prof. nadzw.

EPITAFIUM OSTATNIEGO Z ORŁĄT LWOWSKICH

Późną nocą telefon z Londynu od bliskiej mi osoby. W słuchawce łamiący się głos: "zmarł doktor Niedźwirski". Na wiadomość o każdej śmierci pierwszym wrażeniem jest oniemiałość, później niedowierzanie (może się przesłyszałem?) i wreszcie bunt - dlaczego? Ta wiadomość wydała mi się w pierwszym momencie szczególnie niewiarygodna, bo fenomen dra Emila Niedźwirskiego zdawał się od lat przeczyć prawom natury. Liczył 94 lata, a jeszcze nie tak dawno wypełniona po brzegi jedna z najpiękniejszych sal w Polsce - Aula Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego - cała na Jego cześć śpiewała "200 lat". Uczestnik tej owacji, świetny pisarz Jerzy Janicki stwierdził: "Te życzenia na sicher się spełnią, albowiem jest to lwowiak niezniszczalny". Tak, był Emil Niedźwirski zadziwiającym okazem zdrowia.

Wielu ludzi dożywa wieku sędziwego, ale czas - bezlitosny sekundant - potrafi ich pozbawić radości życia, a jakże często przykuć do łoża boleści. Emila Niedźwirskiego czas musiał spuścić z oka. Przekraczając dziewięćdziesiątkę posiadał pełnię władz mięśni i mózgu. Gdy ostatni raz jechałem z nim samochodem po zatłoczonym Londynie, przerzucając bieg rzekł śmiejąc się: "Niektórzy obawiają się jazdy ze mną sądząc, że straciłem refleks, a widziałeś, jak sprawnie wyszło mi to omijanie?" Był zawsze opalony na brąz i gnało Go po całym świecie. Nie było bodaj kraju, w którym by nie był. Kochał samoloty, był wszak pułkownikiem lotnictwa. Z Alaski leciał na Galapagos, z Meksyku do Singapuru. Gdy w Kalifornii popsukała się pogoda, natychmiast przemieszczał się do Tel Awiwu. Do legendy przeszło zdarzenie, gdy przed rokiem, w drodze do swego ukochanego Lwowa, zatrzymał się w szacownym warszawskim domu swoich przyjaciół. Po przywitaniu, gdy gospodyni zaczęła rozglądać się za kapturami, usłyszała: "Ta co ty mi meszty dajesz? Ty mi whisky daj!" To była Jego barwa, Jego dowcip i sposób bycia. Przywołuję te anegdoty, bo wiem, że nie życzyłby sobie, abym pisał o nim tylko ze śmiertelną powagą. Głosił, że mądrość życia polega na zachowaniu proporcji: obok łez musi być pogoda i uśmiech, bo takie jest życie.

Gdy dziś, Emilu, ściska mi gardło żal, że już Cię nie zobaczę, przypominam sobie te najpogodniejsze chwile od pierwszego przypadkowego spotkania przed pięć laty na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie zrodziła się nasza znajomość i przyjaźń.

W swoim raptularzu pod datą 27 września 1991 r. mam zapis niezwyklej dedykacji - recepty z firmową pieczętką i zamaszystym podpisem: dr medycyny Niedźwirski. Nie mogę powstrzymać się przed jego zacytowaniem: "Recepty tej nie możesz zabrać do apteki. Jest to recepta przyjaciela: szanuj wątrobę i serce (...) Chciałbym, byś dalej w tym Twoim zapale w tropieniu źródeł historycznych trwał i aby Twoja książka o polskim Londynie "odniosła taki sukces jak poprzednia o Lwowie". I w pracy nad tą nową książką tak bardzo mi pomógł.

Dr Emil Niedźwirski (rocznik 1900) był dzieckiem lwowskiego śródmieścia, synem właściciela sklepu z narzędziami medycznymi we Lwowie. Wcześniej osierocony, sfałszował metrykę, aby dostać się do Legionistów. Miał wówczas 15 lat. Z Legionami - do momentu aresztowania Piłsudskiego w sierpniu 1917 roku i internowania legionistów - przeszedł cały szlak. Brał m.in. udział w krwawych bitwach pod Kostiuchnówką, Kuklą, Jabłonką. W początkach 1918 roku zdał w IV Gimnazjum we Lwowie tzw. "wojenną maturę" i natychmiast został zmobilizowany do armii austriackiej. Krótko przebywał w Zamościu, gdzie lekarz wykrył u niego wadę serca wskutek czego został wycofany ze służby frontowej.

1 listopada 1918 roku przyjechał na urlop do Lwowa i zastał miasto w ogniu walki polsko-ukraińskiej. Jego koledzy gimnazjaliści, "Lwowskie Orłęta", walcząc o każdy dom i ulicę, płacąc częstokroć najwyższą cenę - życiem, wypierali stopniowo z miasta armię ukraińską. Od 2 listopada 18-letni Emil był z nimi. Początkowo walczył na dworcu Czerniowieckim, a później na Politechnice. Organizował tam punkt opatrunkowy i był jednym z najbardziej ofiarnych sanitariuszy.

Po odsieczy Lwowa ruszył z armią na wschód w stronę Zbrucza. Wkrótce w randze podporucznika został przeniesiony do Wilna do szpitala na Antokolu. Wtedy też rozpoczął studia medyczne na reaktywowanym właśnie Uniwersytecie Stefana Batorego. Zdążył zaliczyć tylko jeden semestr i znów musiał stanąć do walki - tym razem z maszerującą na zachód Armią Czerwoną, która "po trupie jaśniepańskiej Polski" miała wejść do "rewolucyjnego Berlina". Mianowany dowódcą kompanii sanitariuszy, wraz z oddziałem płka Wędziagolskiego, wycofał się do Grodna, a stamtąd - pod naporem bolszewików - pociągiem sanitarnym przepełnionym rannymi udał się do Grudziądza. Dał wówczas dowody wielkiej ofiarności i samarytańskiego poświęcenia ratując życie wykrwawionym w bojach kolegom.

Po wojnie polsko-bolszewickiej został skierowany na studia medyczne do Lwowa. Było to swoiste stypendium, które fundowała Armia Polska swoim ofiarnym żołnierzom. Niedźwirski trafił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza, na którym wykładali wówczas wybitni, o znaczeniu europejskim, uczeni i praktycy, m.in. profesorowie Roman Rencki (promotor pracy doktorskiej Niedźwirskiego), Hilary Schramm, Jakub Parnas, Kazimierz Bocheński, Jerzy Grzędzielski.

Po uzyskaniu dyplomu w 1925 roku Niedźwirski został przydzielony do VI Pułku Lotniczego we Lwowie jako lekarz pułkowy. Tam miał odpracować swoje stypendium. Na lotnisku w Skniłowie uczył się pilotażu - zasmakował w lotach ćwiczebnych. Przeniesiony w 1932 roku do Szkoły Lotniczej w Bydgoszczy, uzyskał pełne kwalifikacje pilota i awansował do stopnia majora.

Przez cały okres międzywojenny dr Niedźwirski był namiętym narciarzem i motocyklistą. Ślady tych pasji znajdujemy w reportażu Niedźwirskiego z wyprawy na Węgry, do Austrii i Włoch, opublikowanym w kilku odcinkach w lwowskiej "Gazecie Porannej" w 1928 roku. W kwietniu 1931 roku kierował akcją ratunkową zasypanego przez lawinę w Sławsku koło Stryja Ludwika Ralskiego - narciarza "Czarnych Lwów", syna popularnego kupca lwowskiego.

W 1932 roku Niedźwirski ożenił się z Karoliną Bezdek (1906-1984), córką znanej lwowskiej rodziny mieszczańskiej, wierną swą towarzyszką życia.

Wybuch drugiej wojny światowej zastaje dra Niedźwirskiego w Krośnie. Stamtąd przez Łuck i Zaleszczyki wraz z cofającą się armią polską przedziera się do Rumunii. W pociągu z Czerniowiec do Dorohoj, przepełnionym uchodźcami, w okolicznościach wręcz nieprawdopodobnych, spotyka swą żonę, która dotarła tam zupełnie innym szlakiem. W Bukareszcie wspólnie zdobywają wizę francuską i

samochodem przyjaciela docierają do Paryża, gdzie natychmiast zgłaszają się do dowództwa formującej się we Francji armii polskiej. Niedźwirski otrzymuje przydział do polskiej szkoły lotniczej w Lyonie i przebywa tam sześć miesięcy. Po zbombardowaniu Lyonu, podczas którego szczególnie ucierpiała szkoła lotnicza, po kapitulacji Francji, Niedźwirscy docierają do znanego kąpieliska Biarritz nad Zatoką Biskajską i tam w czerwcu 1940 roku wsiadają na polski statek "Sobieski" płynący do Anglii. Podróż jest dramatyczna. W każdej chwili statek może być zatopiony przez Luftwaffe. Szczęśliwie docierają jednak do Plymouth.

W Anglii dr Niedźwirski otrzymuje przydział jako lekarz wojskowy do szkoły lotniczej koło Nottingham, natomiast jego żona do szpitala polskiego w Dupplin Castle w Szkocji, gdzie pracowała jako asystent rentgenolog. Po trzech latach Niedźwirski zostaje skierowany na praktykę w angielskim ministerstwie lotnictwa, aby - po zapoznaniu się z doświadczeniami brytyjskimi - w podobny sposób zorganizować polską lotniczą służbę medyczną. W 1944 roku został odkomenderowany do VI Armii USA na kontynencie - we Francji. Uczestniczył m.in. w transportach ciężko rannych Amerykanów z Europy do Nowego Jorku. W tym czasie jako wyróżnienie otrzymał urlop "wypoczynkowy" na fregacie eskortującej konwój z Greenock do Freetown w Afryce Zachodniej. Płynął tam jako główny lekarz. W każdej chwili konwój mógł być zaatakowany przez Niemców.

Tuż przed kapitulacją Japonii w sierpniu 1945 roku dr Niedźwirski został wysłany na Daleki Wschód do Sajgonu w celu zbadania warunków i możliwości ewakuowania stamtąd rannych i okaleczonych Amerykanów i Europejczyków.

Po zakończeniu II wojny światowej, z ramienia brytyjskiego ministerstwa zdrowia dr Emil Niedźwirski został organizatorem Polskiej Przychodni Lekarskiej w Londynie. Jej szefem był aż do 1987 roku, gdy w wieku 87 lat przeszedł na emeryturę. Nikt nie potrafi przecenić znaczenia tej placówki medycznej (pracowało tam 14 polskich lekarzy różnych specjalności) w dziejach polskiej emigracji w Anglii. Przez jej gabinety specjalistyczne przeszło tysiące Polaków, których los rzucił na Wyspy Brytyjskie. Często nie znając języka, nie mając pieniędzy, trafiali tu bezradni, schorowani i zawsze znajdowali pomoc i poradę.

Z czasem pomieszczenia przychodni okazały się za małe. Wówczas z polecenia prezesa londyńskiego Komitetu Obywatelskiego Karola Poznańskiego, dr Niedźwirski zaczął poszukiwania przestronniejszego lokalu. To czego potrzebował, znalazł w centrum Londynu przy Weymouth Street 33. Komitet Obywatelski wykupił długoterminową dzierżawę na budynek, wykonał generalną przeróbkę i przystosował go na potrzeby polskiej medycyny. Niedźwirski nadał tej placówce nazwę Polska Klinika - Polish Clinic. Dziś w tej klinice dzieło Niedźwirskiego kontynuuje, jako kierownik, polski lekarz młodej generacji dr Andrzej Wincewicz.

Dr Emil Niedźwirski do końca życia, choć w ostatnich latach już sporadycznie, prowadził praktykę prywatną. Był postacią powszechnie znaną w środowiskach polskiego Londynu. Miałem tego liczne dowody, uczestnicząc w Jego towarzystwie w wielu przyjęciach i spotkaniach. Był lekarzem osobistym wielu znanych w kręgach emigracji londyńskiej postaci, m.in. gen. Władysława Andersa, gen. Klemensa Rudnickiego, czy choćby popularnego Tońka z Wesołej Lwowskiej Fali, czyli Henryka Vogelfängera. Był obecny przy śmierci gen. Andersa, który niespodziewanie zmarł po ciężkim wylewie krwi do mózgu w 1970 roku. Jako jedyny lekarz uczestniczył w przeniesieniu zwłok generała na cmentarz Monte Casino. Z pogrzebu tego zrobił prywatną kamerą film dokumentalny pokazany w maju 1990 roku w Telewizji Polskiej.

Kochał Lwów miłością, którą tylko lwowiak potrafi zrozumieć. Był tam po wojnie kilkakrotnie. Angażował się w akcje protestacyjne przeciwko dewastacji Cmentarza Orłąt. Cieszył się, gdy przyszedł czas jego renowacji. Mówił do mnie: "Może mnie tam kiedyś pochowają". A miał do tego jako obrońca Lwowa, prawo. Żywo interesował się tym, co się działo w kraju i dość regularnie śpieszył z materialną pomocą. Stronił od rozmów na ten temat. Ale wiem, że źródła miarodajnych, iż kilka instytucji w Polsce otrzymało, od dra Niedźwirskiego wysoko specjalistyczną aparaturę medyczną, m.in. Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, Szpital-Pomnik Centrum Zdrowia Matki-Polki w Łodzi, Klinika Okulistyczna i Hospicjum Onkologiczne w Warszawie. Dla Akademii Medycznej we Wrocławiu przekazał 120 tys. funtów na stypendia dla studentów z rodzin lwowskich. Gdy w marcu 1990 r. senat Akademii Medycznej we Wrocławiu odnawiał dyplom doktorski Emila Niedźwirskiego po z górą siedemdziesięciu latach jego służby medycznej, w blaskach fleszów i warkocie kamer filmowych

powiedział, iż ta uroczystość "napawa go takim wigorem, że po powrocie do Londynu wznowi praktykę lekarską". Dalsze słowa zagłuszył już huragan braw.

W wigilijny wieczór 1993 roku Jerzy Janicki przedstawił w telewizji polskiej piękny film pt. "A do Lwowa daleko, że strach" z Władą Majewską jako cicerone po mieście "Semper Fidelis". W ostatnich sekwencjach tego wzruszającego filmu Władę Majewską i dr Niedźwirski idą po Cmentarzu Orłąt i za łukiem triumfalnym rozplývają się we mgle. Kilka dni później ostatni już obrońca Lwowa z 1918 roku przekroczył Styks przeszedł do wieczności.

Wielki lwowianin Marian Hemar, jeden z pacjentów dra Niedźwirskiego, tuż przed śmiercią napisał:

*Śmierć na obczyźnie nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie.
Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i oddala
I tylko po nim dzwony dzwońcie
Coraz tu ktoś upada obok
Coraz topnieją nasze rzędy
I dawnej słychać krzyk komendy Szlusuj
I ścieśnia się czworobok
I zamykają się szeregi
Bez przyjaciela bez kolegi.
Do czyich rąk ostatni z nas
Odda chorągwi drzewce?
Komu przekaze, gdy nadejdzie czas.
Aby ją cało niósł do domu?*

Odszedł ostatni obrońca Lwowa z listopada 1918 r. - sztandaru nie ma już komu przekazać.

Stanisław Sławomir Nicieja

Sprawozdanie z pobytu szkoleniowego w Wills Eye Hospital, Thomas Jefferson University, Philadelphia, Pennsylvania.

Dzięki stypendium **Fundacji im. Dr. E. Niedźwirskiego** w dniach od 4 września do 12 października 2001 r. przebywałam w Wills Eye Hospital/Thomas Jefferson University, Philadelphia, PA, USA, na zaproszenie prof. George L. Spaeth'a.

Celem mojego pobytu w Filadelfii była prezentacja pracy w formie 30-minutowego referatu "Longitudinal changes in optic disc topography of adult patients after trabeculectomy, measured by Heidelberg Retina Tomograph" podczas 2001 Annual Meeting "Glaucoma Update: Diagnosis and Evaluation of Glaucoma" odbywającego się w Wills Eye Hospital.

Niniejsza praca jest przedmiotem mojego doktoratu i po raz pierwszy miałam możliwość przedstawienia wyników z przeprowadzonych przeze mnie badań, które rozpoczęłam w październiku 1999 r.

Celem mojego wyjazdu był również pobyt szkoleniowy w czołowym amerykańskim ośrodku okulistycznym, który po raz kolejny 23 lipca 2001 r. został wybrany przez U.S. News & World Report jednym z dziesięciu najlepszych Szpitali Okulistycznych w Stanach Zjednoczonych. Moim opiekunem w czasie szkolenia był kierownik Glaucoma Service: prof. George L. Spaeth, członek narodowych i

międzynarodowych towarzystw naukowych, autor wielu publikacji oraz prelegent kongresów okulistycznych na wszystkich kontynentach, który został uznany przez Amerykańskie Towarzystwo Okulistyczne w 1996 r. najlepszym okulistą w USA.

Podczas pobytu w Klinice Jaskrowej uczestniczyłam zarówno w jej życiu klinicznym, jak i naukowym. Miałam możliwość diagnozowania i monitorowania pacjentów z jaskrą, uczestniczenia w przeprowadzanych zabiegach mikrochirurgii oka na bloku operacyjnym i obserwacji zasad postępowania z pacjentami jaskrowymi. Brałam także udział w zastosowaniu nowego systemu oceny progresji i stanu uszkodzenia tarczy nerwu wzrokowego i pola widzenia wg Spaetha, w organizowanych codziennie seminariach naukowych dla rezydentów lub wykładach zaproszonych gości, które uważam za znakomitą formę szkolenia.

Mój pobyt zaowocował również napisaniem projektu naukowego "Relative afferent pupillary defect in glaucoma", który to projekt będzie w przyszłości realizowany w ramach współpracy między ośrodkami oraz uczestniczeniem w projektach badawczych będących już w fazie realizacji. Praca z prof. Spaethem i jego współpracownikami dała mi możliwość wniknięcia w struktury organizacyjne szpitala i obserwacji pracy lekarzy okulistów w innym kraju oraz odniesienia swoich wiadomości i umiejętności do wiedzy i praktyki innych kolegów okulistów.

Pobyt w USA w czasie tragicznych wydarzeń z 11 września pozwolił mi również odczuć jak bardzo jesteśmy jedną wielką rodziną, która bez względu na bariery językowe, różnice kulturowe i społeczne jednoczy się przeciw złu.

Lek. Patrycja Krzyżanowska
Doktorantka w Klinice Okulistyki
AM we Wrocławiu

Rektor oraz Dziekani Wydziału Lekarskiego i Wydziału Farmaceutycznego
Akademii Medycznej w Białymstoku
mają zaszczyt zawiadomić
o uroczystym, nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu
oraz Rady Wydziału Lekarskiego i Rady Wydziału Farmaceutycznego
Akademii Medycznej w Białymstoku
które odbyło się w dniu 6 grudnia 2001 roku o godzinie 17.00
w Aula Magna Akademii Medycznej w Białymstoku
Pałac Branickich, ul. Kilińskiego 1

Program posiedzenia:

Uroczyste nadanie tytułu Doctor Honoris Causa Akademii Medycznej w Białymstoku prof. dr. hab. Zbigniewowi Knapikowi

- słowo wstępne - Rektor, prof. dr hab. Zbigniew Puchalski
- laudacja - Prorektor ds. Nauki, prof. dr hab. Edward Bańkowski
- odczytanie tekstu Dyplomu - Promotor, prof. dr hab. Jan Długosz
- wręczenie Dyplomu - Rektor, prof. dr hab. Zbigniew Puchalski
 - Wystąpienia okolicznościowe
 - Wykład, prof. dr hab. Zbigniew Knapik - "Wybrane dylematy współczesnej medycyny"

Profesor Zbigniew Knapik urodził się 21.01.1926 r. w Samborze, woj. lwowskie. W 1951 r. ukończył studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego. We Wrocławiu także osiągnął wszystkie szczeble kariery naukowo-zawodowej, aż do tytułu profesora zwyczajnego w 1984 r. Od 1970 r. do przejścia na emeryturę w 1996 r. był kierownikiem Kliniki Gastroenterologii AM we Wrocławiu. Jego dorobek obejmuje 273 publikacje, w tym 135 prac oryginalnych, 32 rozdziały w podręcznikach i 3 tłumaczenia podręczników.

Początkowe zainteresowania naukowe Profesora dotyczyły układu krążenia, angiologii i diabetologii. Później ześrodkowały się one na gastroenterologii i hepatologii. Wynikiem ich realizacji były liczne prace na tematy immunologiczne w przewlekłym zapaleniu żołądka i we wrzodziejącym zapaleniu jelita grubego. Wprowadził On rutynowe oznaczanie aktywności arylesterazy, izoenzymów dehydrogenazy mleczanowej i ceruloplazminy w chorobach wątroby. Duże znaczenie kliniczne miały badania nad porfirynami i ich prekursorami. Do pionierskich należały prace o zaburzeniach motoryki przewodu pokarmowego w różnych jednostkach chorobowych. Wprowadził badania gastrograficzne w chorobie wrzodowej. Cenne są Jego prace z zakresu medycyny przemysłowej, prowadzone w hutach miedzi. Te opracowania przyczyniły się do wdrożenia działań profilaktycznych.

Dzięki współpracy ze znanym, przodującym w Europie ośrodkiem francuskim zbadano serologię zakażenia *Helicobacter pylori* na Dolnym Śląsku. Profesor Knapik jest autorem podręcznika pt. "Choroby jelit". Przez dwie kadencje był Dziekanem Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej im. Piastów Śląskich we Wrocławiu oraz jedną kadencję Rektorem tejże Uczelni. Jest promotorem 24 doktoratów, zaś trzech pracowników Kliniki uzyskało stopień naukowy doktora habilitowanego. Profesor Zbigniew Knapik jest członkiem kilkunastu towarzystw naukowych, w tym członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii. Przez trzy lata był Prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii. Bierze udział w pracach PAN. Od czasu objęcia kierownictwa Kliniki Gastroenterologii nawiązana została współpraca z Kliniką Gastroenterologii w Białymstoku. Wyrażało się to wymianą doświadczeń w zakresie badań nad motoryką przewodu pokarmowego i czynnym udziałem w organizowanych spotkaniach naukowo-szkoleniowych, w tym grupy trzustkowej PTGE. Zawsze interesował się osiągnięciami pracowników naszej Kliniki Gastroenterologii i ich promocją w krajowych i zagranicznych kołach gastroenterologicznych. Nieocenionej pomocy udzielał także jako Redaktor Naczelny czasopisma naukowego pt.: "Gastroenterologia Polska", którego był głównym inicjatorem i założycielem.

Profesor Zbigniew Knapik jest powszechnie uznanym autorytetem naukowym, zawodowym i moralnym w całym środowisku lekarskim. Jesteśmy przekonani, że nadanie Mu godności Doktora honoris causa Akademii Medycznej w Białymstoku będzie świadectwem wierności naszej Alma Mater ideałom pracy dydaktycznej, zawodu lekarskiego i posłannictwa naukowego w ich najlepszym wydaniu.

Stypendia dla najlepszych studentów - oferuje Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

Zgodnie z Regulaminem rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 22 stycznia 1991 r. (Dz. U. Nr 9, poz. 32) stypendium dla wyróżniających się studentów Akademii Medycznej i Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego może być przyznane studentowi, który:

1. zaliczył co najmniej drugi rok studiów;
2. uzyskał średnią ocen nie niższą niż 90% wartości maksymalnej, tj.: 5,40 przy skali ocen z maksymalną oceną 6,0;
3. posiada osiągnięcia w działalności naukowej (np. prace wykonane w ramach studenckiego ruchu naukowego, publikacje naukowe, itp.);
4. cechuje się wzorową postawą społeczną i obywatelską.

Stypendium nie może być przyznane studentowi cudzoziemcowi, a także studentowi pobierającemu naukę na zasadach odpłatności.

Okres pobierania stypendium wynosi 10 miesięcy (poczynając od 1 października). Wysokość stypendium stanowi równowartość najniższego wynagrodzenia zasadniczego asystenta.

Z wnioskami o przyznanie stypendium występuje Rada Wydziału, a rozpatruje je Komisja powołana przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej.

Wnioski o przyznanie stypendium należy składać w terminie do dnia 10 sierpnia danego roku do Departamentu Nauki i Kształcenia Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

Do wniosku powinny być załączone opinie: opiekuna naukowego studenta studiującego wg indywidualnego programu studiów, opiekuna koła naukowego, kopie publikacji naukowych, dokumentacja potwierdzająca czynny udział w konferencjach naukowych itp.

Każdy wniosek powinien być podpisany przez rektora Akademii Medycznej (lub z upoważnienia rektora przez prorektora lub dziekana).

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej może pozbawić studenta prawa do pobierania stypendium, jeżeli student przestanie spełniać warunki określone w regulaminie.

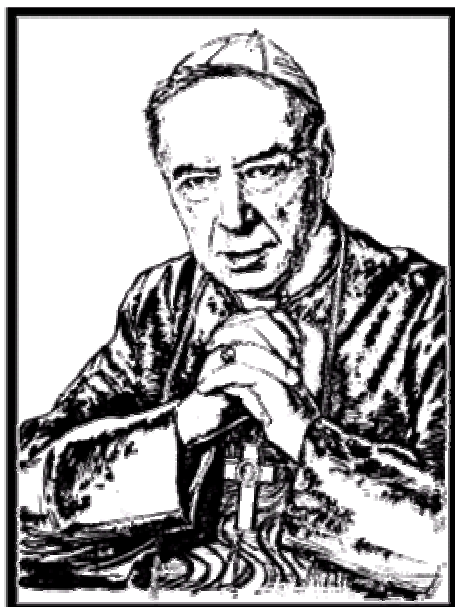
Z ramienia studentów wgląd do pełnej dokumentacji dotyczącej procedury kwalifikacyjnej umożliwia się przedstawicielom Ogólnopolskiego Przedstawicielstwa Studentów Akademii Medycznych.

Wnioski o przyznanie stypendium powinny być sporządzone wg wzoru załączonego do regulaminu.

Powodzenia!

Prodziekan ds. Nauki
Dr hab. Maria Kraus-Filarska, prof. nadzw. AM

Rok Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego (Garść aforyzmów i własnych wspomnień)



*Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polki*

Stefan Kardynał Wyszyński (1901-1981) - Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński i warszawski, mąż stanu, zwany Prymasem Tysiąclecia. Odegrał dużą rolę w okresie komunistycznych represji, gdy występował w obronie chrześcijańskiej i narodowej tożsamości Polaków. Jego zasługą jest główny udział w organizacji struktur kościelnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Był też człowiekiem nauki, zarówno jako dydaktyk, jak i pisarz. W jego pismach można, obok idei religijnych, znaleźć też wiele wątków i idei patriotycznych i narodowych. Szczególną sympatią i zaufaniem darzył polską medycynę.

Rok 2001 został uchwałą Sejmu ogłoszony Rokiem Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego. W związku ze stuleciem Jego urodzin i 20 rocznicą śmierci, ale przede wszystkim dlatego, że stał się niekwestionowanym autorytetem dla wszystkich Polaków, bez względu na religię i orientację polityczną.

W ramach obchodów Roku odbyły się liczne sympozja i wystawy, ukazywało się wiele wydawnictw, nie brakowało audycji radiowych i telewizyjnych.

Spośród dość dużego materiału, który udało mi się zgromadzić, zarówno w ubiegłych latach, jak i w roku jubileuszowym, Czytelników naszego pisma, mogą zainteresować pewne sformułowania ujęte w formę aforyzmów - mogą być przedmiotem refleksji zawodowej i własnych przemyśleń na co dzień:

"Nie jest ważne by krytykować przeszłość, lecz aby swój własny wysiłek włożyć w lepszą przyszłość". "Nie nakładajmy okularów współczesności, aby ocenić przeszłość". "Człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za uczucia, które ma dla innych, ale i za te które w innych budzi". "Prawda ma w sobie znamię trwania, kłamstwo kona szybką śmiercią". "Trzeba wszystko poświęcić nawet samego siebie i osobistą wygodę, byle ratować innych". "Szczuj każdego człowieka - czynnie współczując w cierpieniu". "Mamy obowiązek pracy osobistej nad sobą, by mnożyć dobre czyny, by nadawać rozgłosu dobru". (wg wyd. "Kromka chleba" - Zbiór myśli i aforyzmów wybranych z książek, przemówień, rozważań, kazań i listów ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski. Zestawił ks. Zdzisław Paszkowski. Typis Pontificiae Universitatis Gregoriana Romae 1973).

Warto też przytoczyć wypowiedziane tuż przed śmiercią słowa Prymasa Wyszyńskiego w dniu 20 marca 1980 r. w Kościele Ss. Wizytek w Warszawie w czasie rekolekcji lekarzy. - "Chrystus otwiera Ci oczy i serca na ludzi i uczy jak ich miłować, nawet w udręce doznanej od nich".

Jako testament Prymasa są one utrwalone w epitafium nad zakrystią tego kościoła, bliskiego lekarzom nie tylko Warszawy, ale i kraju. Czytamy "Wielkiemu Prymasowi Tysiąclecia Ks. Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu w Hołdzie Pracownicy Służby Zdrowia".

Osobiście raz tylko - w Rzymie w czasie obchodów Roku Świętego w 1975 r. - miałem okazję zetknąć się z Księdzem Kardynałem. Było to po nieszporach w jego kościele tytularnym na Zatybrzu. Prymas Wyszyński zapisał się w mojej pamięci nie jako dostojnik pełen godności i dystansu - ale jako czuły ojciec i przyjaciel, każdego z kim się choć na krótko zetknął. Musiał podejmować też trudne decyzje, które nie wszystkim odpowiadały, ale ocena tego należy do procesu beatyfikacyjnego, który jest w toku.

Wielokrotnie natomiast słuchałem homilii Prymasa zarówno we Wrocławiu, jak i w innych miastach kraju, a nawet w Rzymie.

Nie spotkałem w życiu kaznodziei o tak silnej wierze i tak mocnym przekonaniu do idei, której poświęcił swe życie.

Po uwolnieniu Prymasa z więzienia, skorzystałem z okazji, jako początkujący lekarz, ażeby posłuchać jego słów skierowanych do studentów w dniu 7 kwietnia 1957 roku. Wmieszałem się w ogromny tłum wypełniający wnętrze kościoła akademickiego we Wrocławiu i jego otoczenie. Większość spodziewała się raczej jakiejś przygany i wymówek w związku z tym co działo się w minionym okresie błędów i wypaczeń. Słowa Prymasa były dla nas zaskoczeniem, gdyż zamiast rachunku sumienia, otrzymaliśmy niejedną wskazówkę na przyszłość, tak głęboko zapisaną w pamięci.

We własnych notatkach z tego niezapomnianego spotkania znajduję następujące zdania z homilii Kardynała Wyszyńskiego ...Po latach deptania godności ludzkiej, gwałcenia najświętszych praw intelektualnych przez Boga danych, pogardy dla prawdziwej wiedzy, a uprzywilejowania oficjalnej nauki - usłyszeliśmy ojcowską propozycję - szukajcie prawdy w umyśle Waszym, wszak mogą być i księgi fałszywe i pisma pisane na zamówienie. Szukajcie jej cierpliwie w rzetelnym wysiłku umysłu, wszak wszelka prawda od Boga wyszła i do Boga prowadzi..." Zakończył "Et veritas Domini manet in aeternum" (A prawda Pańska trwa na wieki).

Gdy po przeszło 43 latach od tej pamiętnej daty, uczestniczyłem w ubiegłym roku w Konferencji naukowej "Nauka i religia", gdzie spotkali się na forum naukowym medycy i teologowie, przypominały mi się słowa Prymasa o szukaniu prawdy. Dopiero studiując materiały tej konferencji - gdzie mówiono o nauce, religii w kontekście człowieka chorego i cierpiącego - mogłem przekonać się jak zbieżne to było z naukami Prymasa. Ale żyjemy mimo zawirowań historii w o wiele szczęśliwszych czasach, gdy pełna prawda o człowieku odkrywana jest w dialogu, w uszanowaniu własnych kompetencji, gdy medycyna zajmuje się biologiczną strukturą człowieka, a teologia człowiekiem jako istotą, której partnerem jest Bóg. Dzisiaj, co dobitnie podkreślono, ma miejsce poszukiwanie związków łączących nowoczesną naukę z postawą religijną. Dokonał się wielki postęp, ale i dziś (jak podniesiono na tej

Konferencji) nauka nie wszystko wie i pozostaje jeszcze wiele tajemnic. Ale prawda jest zawsze jedna i się bać jej nie należy. To co mówił Prymas w 1957 r., mając na uwadze rzetelną relację wszystkich nauk, w jakimś stopniu zostało także rozwinięte w jakże pamiętnym spotkaniu interdyscyplinarnym w minionym roku, gdy mówiono o medycynie i religii, gdy obie te dziedziny wybiegają z pomocą ku człowiekowi zarówno choremu, jak i zdrowemu i wzajemnie się uzupełniają.

Prymas był człowiekiem dialogu, dalekim od nienawiści. Wielokrotnie konferował z ministrem i prezydentem Bierutem, któremu w okresie szczytowych represji przesłał życzenia imieninowe, jako akt dobrej woli. Ale w pewnym momencie powiedział "Non possumus" (nie możemy), za co zapłacił paroletnim więzieniem.

Dziś nikt nie przeżywa aż tak dramatycznych sytuacji, ale słynne dziś "non possumus" - znak sprzeciwu, w jakimś mniejszym indywidualnym wymiarze - *non possum* (nie mogę) - ma swoją głęboką współczesną wymowę. Na co dzień kompromis jest nieraz konieczny, ale w zakresie moralności ma swoje ostre granice, wszak nie wszystko co jest technicznie możliwe musi być moralnie poprawne. Magisterium Prymasa Wyszyńskiego - a także cała nie tylko chrześcijańska, ale również przedchrześcijańska i pozachrześcijańska tradycja lekarska - skłania do tego ażeby w takich problemach jak ochrona życia i klonowanie odpowiedzieć z godnością "non possum".

prof. dr hab. Z. Domosławski

Poniżej przedstawiamy tabelę stawek wynagrodzenia zasadniczego obowiązujących od 1 września 2001 r. Stawki, przed zatwierdzeniem, zostały uzgodnione ze związkami zawodowymi

- dla pracowników zatrudnionych na stanowiskach robotniczych

KATEGORIA	STAWKA WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO W ZŁ./GODZ.	KATEGORIA	STAWKA WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO W ZŁ./GODZ.
I	3,92	VII	4,49
II	3,93	VIII	4,69
III	3,95	IX	4,97
IV	3,97	X	5,24
V	4,02	XI	5,51
VI	4,24		

- dla pracowników niebędących nauczycielami akademickimi

KATEGORIA	STAWKA WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO	KATEGORIA	STAWKA WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO
I	704,00	XII	1079,00
II	709,00	XIII	1168,00
III	715,00	XIV	1229,00
IV	720,00	XV	1324,00
V	726,00	XVI	1455,00
VI	737,00	XVII	1784,00

VII	748,00	XVIII	2380,00
VIII	779,00	XIX	2770,00
IX	834,00	XX	3170,00
X	928,00	XXI	3580,00
XI	1003,00		

- dla nauczycieli akademickich

Lp.	STANOWISKO	STAWKA WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO
1.	Profesor zwyczajny	4321,00
2.	Profesor nadzwyczajny posiadający tytuł naukowy	3768,00
3.	Profesor nadzwyczajny posiadający stopień doktora habilitowanego	2949,00
4.	Docent + adiunkt z habilitacją	2642,00
5.	Adiunkt	2151,00
6.	Asystent	1613,00
7.	Asystent - mianowany na rok - zatrudniony w ramach umowy	1452,00
PRACOWNICY DYDAKTYCZNI		
1.	Starszy wykładowca ze stopniem naukowym doktora	2118,00
2.	Starszy wykładowca bez doktoratu	2069,00
3.	Wykładowca	1774,00
4.	Lektor	1613,00
5.	Instruktor	1532,00

Podstawa prawna Rozp. MEN z dnia 26 września 2001 r. Dz. U. Nr 107 poz. 1182

KALENDARZ WYBORCZY

Czynności wyborcze	Termin
Członkowie więcej niż jednej rady wydziału deklarują w Biurze UKW wybór wydziału, w którym korzystają z biernego i czynnego prawa wyborczego.	do 15 grudnia 2001 r.
Powolywanie Wydziałowych Komisji Wyborczych.	do 31 stycznia 2002 r.
Udostępnienie do wglądu list osób uprawnionych do głosowania (Biuro UKW).*	od 30 grudnia 2001 r.
Zgłaszanie kandydatów do Uczelnianego Kolegium Elektorów na dyżurach UKW (Biuro UKW).	od 7 do 11 stycznia 2002 r.
Wywieszenie list kandydatów do Uczelnianego Kolegium Elektorów (gablota w Rektoracie).	18 stycznia 2002 r.

I tura wyborów do Uczelnianego Kolegium Elektorów.	22 stycznia 2002 r. - wtorek
II tura wyborów do Uczelnianego Kolegium Elektorów.	29 stycznia 2002 r. - wtorek
III tura wyborów do Uczelnianego Kolegium Elektorów.	5 lutego 2002 r. - wtorek
Zgłaszanie kandydatów na rektora do Uczelnianej Komisji Wyborczej (Biuro UKW).	od 6 do 12 lutego 2002 r.
Wywieszenie listy kandydatów na rektora (gabłota UKW w Rektoracie).	13 lutego 2002 r.
Zebrań otwarte - prezentacja kandydatów na rektora. Zamknięcie listy kandydatów.	15 lutego 2002 r. - piątek
WYBORY REKTORA PRZEZ UCZELNIANE KOLEGIUM ELEKTORÓW.	19 lutego 2002 r. - wtorek
Zgłaszanie przez rektora-elekta kandydatów na prorektorów do Uczelnianej Komisji Wyborczej (Biuro UKW) z akceptacją przez elektorów studenckich kandydatów na Prorektora ds. Dydaktyki.	do 26 lutego 2002 r.
Prezentacja kandydatów na prorektorów i WYBORY PROREKTORÓW PRZEZ UCZELNIANE KOLEGIUM ELEKTORÓW.	1 marca 2002 r. - piątek
Zgłaszanie kandydatów do rad wydziałów na dyżurach WKW (dziekanaty).	od 4 do 8 marca 2002 r.
Zamknięcie list kandydatów do rad wydziałów w tych grupach, w których ich liczba jest większa od liczby mandatów.	11 marca 2002 r.
Wywieszenie list kandydatów do rad wydziałów.	15 marca 2002 r.
WYBORY PRZEDSTAWICIELI DO RAD WYDZIAŁÓW NA ZEBRANIACH WYBORCZYCH POMOCNICZYCH NAUCZYCIELI AKADEMICKICH:	
a) Wydziału Lekarskiego	
b) Wydziału Lekarsko-Stomatologicznego	19 marca 2002 r. - wtorek
c) Wydziału Lekarskiego Kształcenia Podyplomowego	19 marca 2002 r. - wtorek
d) Wydziału Farmaceutycznego	19 marca 2002 r. - wtorek
e) Wydziału Zdrowia Publicznego.	19 marca 2002 r. - wtorek
	19 marca 2002 r. - wtorek
WYBORY PRZEDSTAWICIELI STUDENTÓW DO RAD WYDZIAŁÓW według regulaminu samorządu studenckiego.	od 18 do 22 marca 2002 r.
WYBORY PRZEDSTAWICIELI DO RAD WYDZIAŁÓW NA ZEBRANIACH WYBORCZYCH PRACOWNIKÓW NIEBĘDĄCYCH NAUCZYCIELAMI AKADEMICKIMI:	
a) Wydziału Lekarskiego	
b) Wydziału Lekarsko-Stomatologicznego	26 marca 2002 r. - wtorek
c) Wydziału Lekarskiego Kształcenia Podyplomowego	26 marca 2002 r. - wtorek
d) Wydziału Farmaceutycznego	26 marca 2002 r. - wtorek
e) Wydziału Zdrowia Publicznego.	26 marca 2002 r. - wtorek
	26 marca 2002 r. - wtorek

Zgłaszanie kandydatów na dziekanów na dyżurach Wydziałowych Komisji Wyborczych (dziekanaty).	od 25 do 29 marca 2002 r.
Wywieszenie list kandydatów na dziekanów (dziekanaty).	5 kwietnia 2002 r.
Prezentacja kandydatów na dziekanów i WYBORY DZIEKANA PRZEZ RADY WYDZIAŁU: a) Wydział Lekarski b) Wydział Lekarsko-Stomatologiczny c) Wydział Lekarski Kształcenia Podyplomowego d) Wydział Farmaceutyczny e) Wydział Zdrowia Publicznego.	9 kwietnia 2002 r. - wtorek 10 kwietnia 2002 r. - środa 11 kwietnia 2002 r. - czwartek 9 kwietnia 2002 r. - wtorek 12 kwietnia 2002 r. - piątek
Zgłaszanie przez dziekanów kandydatów na prodziekanów (do WKW w dziekanatach) z akceptacją przez studentów - członków rad wydziałów kandydatów na prodziekanów ds. studenckich.	od 15 do 19 kwietnia 2002 r.
Prezentacja kandydatów na prodziekanów i WYBORY PRODZIEKANÓW PRZEZ RADY WYDZIAŁU: a) Wydział Lekarski b) Wydział Lekarsko-Stomatologiczny c) Wydział Lekarski Kształcenia Podyplomowego d) Wydział Farmaceutyczny e) Wydział Zdrowia Publicznego.	23 kwietnia 2002 r. - wtorek 24 kwietnia 2002 r. - środa 25 kwietnia 2002 r. - czwartek 23 kwietnia 2002 r. - wtorek 26 kwietnia 2002 r. - piątek
Zgłaszanie kandydatów do senatu na dyżurach UKW (Biuro UKW).	od 6 do 10 maja 2002 r.
Zamknięcie list kandydatów do senatu w tych grupach, w których ich liczba jest większa od liczby mandatów.	13 maja 2002 r.
Wywieszenie list kandydatów do senatu (gabłota UKW w Rektoracie).	17 maja 2002 r.
WYBORY PRZEDSTAWICIELI DO SENATU NA ZEBRANIACH WYBORCZYCH: a) samodzielnych n.a.: - Wydział Lekarski - Wydział Lekarsko-Stomatologiczny - Wydział Lekarski Kształcenia Podyplomowego - Wydział Farmaceutyczny - Wydział Zdrowia Publicznego b) pomocniczych n.a.:	20 maja 2002 r. - poniedziałek 21 maja 2002 r. - wtorek 22 maja 2002 r. - środa 23 maja 2002 r. - czwartek 24 maja 2002 r. - piątek

<ul style="list-style-type: none"> - Wydział Lekarski - Wydział Lekarsko-Stomatologiczny - Wydział Lekarski Kształcenia Podyplomowego - Wydział Farmaceutyczny - Wydział Zdrowia Publicznego - międzywydziałowe jedn. organ. <p>c) studentów</p> <p>d) pracowników niebędących nauczycielami akademickimi:</p> <ul style="list-style-type: none"> - inż.-tech., nauk.-tech., bibliot., - administrac.-ekon., obsługi. 	<p style="text-align: center;">27 maja 2002 r. - poniedziałek</p> <p style="text-align: center;">28 maja 2002 r. - wtorek</p> <p style="text-align: center;">29 maja 2002 r. - środa</p> <p style="text-align: center;">3 czerwca 2002 r. - poniedziałek</p> <p style="text-align: center;">4 czerwca 2002 r.- wtorek</p> <p style="text-align: center;">5 czerwca 2002 r. - środa</p> <p style="text-align: center;">od 3 do 7 czerwca 2002 r.</p> <p style="text-align: center;">11 czerwca 2002 r. - wtorek</p> <p style="text-align: center;">13 czerwca 2002 r. - czwartek</p>
<p>WYBORY DO RADY GŁÓWNEJ SZKOLNICTWA WYŻSZEGO.</p>	<p style="text-align: center;">od 17 czerwca 2002 r.</p>

* Przed głosowaniem do UKE listy wyborców zostaną zweryfikowane